

## KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	5	48 r.
Zachód „	5	56 w.
Długość dnia.	12	8
Ubyło dnia . .	4	35
Wschód księżycy	we	dnie
Zachód „	6	37 w.

## KALISZANIN,

## TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła . . . .	5	6

## BAROMETR

Wczoraj } pogoda niestała.  
Dziś }

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 23 września 1873 roku.

Dziś św. Tekli Panny M.— Dnia 24, N. M. P. od wykup. niewoli.— D. 25, św. Cyprjana M.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hin demitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.  
**Cena ogłoszeń.**— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

## Od Wydawcy.

„Kaliszanin” wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie. Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześniej z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobniestwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin” ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska.”

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowymi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odosłaniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedynczy kop. 6.

## Rozporządzenia Rządowe.

— Najjaśniejszy Pan w dniu 30 sierpnia s. t. b., Najmiłościwiej udzielił raczył: Gubernatorowi kaliskiemu, generał-majorowi Macniewowi, order św. Anny klasy 1-iej z koroną cesarską, i vider gubernatorowi Rybnikowowi, order Śgo Włodzimierza 4-iej klasy.

— Najjaśniejszy Pan na skutek przedstawienia JW, Generał-Feldmarszałka, Namiestnika w Kró-

lestwie Polskiem, Najmiłościwiej udzielił raczył Naczelnikowi powiatu Wieluńskiego, podpułkownikowi Naszczokinowi, order Śgo Stanisława klasy 2-iej z koroną cesarską.

— Mianowani: rewizor urzędu akcyznego gubernalnego, assesor koleg. Aleksander Mejnzer, otrzymał rangę radcy dworu; — sędzia prezydujący w sądzie poprawczym w Lublinie Wincenty Puchalski, mianowany sędzią trybunału cywilnego w Kaliszu; sędzia trybunału kaliskiego Franciszek Sulimierski, sędzią sądu apelacyjnego; b. prokurator sądu kryminalnego w Płocku Ludwik Skoczyński, na własne żądanie mianowany pisarzem trybunału w Kaliszu z zachowaniem klasy VI do poprzedniego urzędu przywiązanej; pisarz trybunału, asesor kolegialny Józef Migórski, na własne żądanie uwolniony od służby z prawem pobierania za wysługę lat całkowitej emerytury; patron przy trybunale cywilnym w Płocku Zygmunt Justman, przeniesiony na takiż urząd do trybunału kaliskiego; aplikant sądowy Kazimierz Ruszkowski, mianowany patronem przy tutejszym trybunale.

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W Wieluniu goszcząca trupa aktorów P. Modzelewskiego, w tych dniach dołożyła grosz swój wdowi na ołtarz ludzkości; z przedstawienia danego w celu powiększenia środków ratunku ogólnego, zebrano blisko około stokilkadziesiąt rubli. Wszystkie podobne fakta miło jest przelać na sprawozdawczy papier, i podzielić się z niemi dla zachęty innych. Zdarzyło nam się też słyszeć księży tutejszych, którzy po odpustach z ambon nauczali lud, jak się ma uzbroić na przyjęcie coraz bliższego gościa wstrętnego, jak się za-

chować w chwili jego przybycia, i jak się ratować, gdy już kogo w swe szpony pochwyli. Takie zwroty z miejsca tyle poważnego jak kazalnica, skierowane ku obecnemu nieszczęściu ludu, ku jego dobru w skutek tego, godne są naśladowania wszędzie; nie uchybiają one bynajmniej miejscu przeznaczonemu na wygłaszanie ewangelicznego słowa, a mają za sobą tę ważną i piękną stronę, iż skuteczniej do przekonania ludu trafiają, niż zalecania doktorów, którym w ogóle dotąd lud nasz jeszcze nie ufa, mówiąc stereotypowo: „Kto ma umrzeć, ten umrze! Kogo Pan Bóg nie chce zabrać, temu nigdy nic nie będzie.”

Jednym ze środków zaradczych używanych tutaj na razie, gdy cholera najpierwsze swe objawy zdradzi, jest dzięgiel roślina powszechnie znana, kwitnąca białą w kształcie koronkowych parasolek; korzonki dzięgielowe wymoczone w okowicie lub mocnej wódce, mają napój nader rozgrzewający, który użyty w ilości pół kieliszeczka, pomaga strawieniu niezdrowego pokarmu. Środek ten podobno oddawna, a raczej dawniej głównie praktykowany był u nas — być może, jeszcze za czasów Syrenijusza, słynnego za Zygmunta botanika, który w swem illustrowanem dziele już po imieniu mianuje *cholera*. O tej dawności mówi i legenda ludu naszego, tej treści: „Ze gdy był pomorek na ludzi, wtedy biała, wychudła pani zaglądała oknem lub drzwiami do chaty, pytając się strwożonych: „A macie wy dzięgiel w chałupie?” Gdy się dowiedziała, że mają, odchodziła spokojnie: skoro zaś przekonała się, że dzięgiel w chałupie nie ma, wtedy wszyscy tam wymierali co do jednego. Łatwo się domyśleć przyczyny powstania tej legendy, w obec uznawanej skuteczności tej rośliny.

— PP. bracia Rephan, właściciele fabryki sukna w mieście Kaliszu, dostarczyli na wystawę wiedeńską sukna w różnych kolorach, w 21 gatunkach. Fabryka jedna z najznakomitszych w kra-

## Z nad Wisły.

Warszawa, wrzesień 1873 r.

Słuchajcie! Słuchajcie!... Sprawozdawca „Wieku” o prasie peryodycznej prowincjonalnej, w jednym z ostatnich numerów tej gazety, zgromił mnie surowymi słowami. — „Filofofujesz, kochanku — powiada — wdajesz się w nieswoje rzeczy, a obowiązki korespondenta na drugi plan usuwasz. Tyś powinien, podawać jak największą ilość faktów miejscowych, kreślić dokładny obraz tutejszego życia, a jeżeli chcesz się bawić w oracye, to kładź nacisk na takie rzeczy, które i kaliszanie mogliby naśladować z pożytkiem u siebie. Ale gawęd takich jak o idealizmie i pozytywizmie, nie powinienem posyłać do redakcji, bo to bratku do ciebie nie należy.”

W tych mniej więcej słowach, surowy sprawozdawca nowej gazety politycznej, odezwał się o moich listach, jakimi Was panowie kaliszanie od lat paru darzę — i jakże mu na to pytam, nie odpowiedzieć? jak tu się z nim nie pokłócić kiedy jest okazy? W naszych codziennych i niecodziennych organach polemika osobista, tyle zajmuje miejsca, tak już się z żyła z usposobieniem piszących, iż każdy, który o cokolwiek bądź oskarżony nie odpowiedziałby w następnym numerze, z gro- na literackiego wykluczonym by został. Tylko, że na literacki warszawski sposób literaci nasi tu sobie w iście warszawski sposób literaci nasi odpowiadają. Pan X. pisze np. w gazecie, że

Y. źle się zapatruje na przedmiot, który obrabia, że poglądy jego są błędne, a styl niejasny, — aliści nazajutrz obrażony do szpiku kości Y. występuje z zjadliwą odpowiedzią, w której biednego ixa (wyrażającego przeciwko swojemu przekonaniu) nazywa nieukiem, bezczelnym, każe mu iść do I klasy i wreszcie mówi, iż nie czuje w sercu nic dla niego, prócz uczucia pogardy (tę pogardę, bardzo często wojują pewne jurne organy prasy: uważajcie proszę.) Gdybym zatem i ja, jako należący do tego samego obozu, nie przenie- wierał się własnym braciom, odpowiedziałbym sprawozdawcy Wieku: „mój kronikarzu, jesteś nieukiem, nie wiesz sam co piszesz, gardzę tobą i twemi radami.” Ale ja tymczasem, acz skonfundowany jak mnich jedzący w wielki piątek szynkę, nie oburzam się, nie krzyczę i z filozoficznym spokojem odpowiadam: „Bracie po piórze, masz ty racji trochę, ale mam i ja jej nieco.”

Kiedym poraz pierwszy zabierał się do obmyślenia przedwiotu do korespondencji do waszego pisma, do których pisania wezwany zostałem, przyszło mi na myśl, czy nie mógłbym zaniechać przesyłania wam tych błahostek codziennych, jakie niczego nie nauczą i przebrzmiewają bez celu zadowoliwszy czczą ciekawość, a natomiast dzielenia się z wami tylko takimi wieściami, które płodne w następstwa z radością przez wszystkich przyjmowane być powinny. Myślałem sobie: Kalisz założył przy pomocy zacnych i obywatelskie obowiązki względem kraju pojmujących ludzi pismo; zadaniem tego pisma, pełnić rodzaj cywilizacyjnej misji w swojej okolicy, bu-

dzić ją z uspienia, nawoływać do organicznej, powolnej, ale płodnej w następstwa pracy; więc niechaj że i ja przez moje wieści z Warszawy przyczyniam się do osiągnięcia tego wielkiego celu, a to przez kładzenie nacisku na takie rzeczy, których spełnienie podnieść nas i uszlachetnić może. Więc, posyłałem wam samej treści może mało ale słów dużo, bo właśnie w tych słowach, w tem obrobieniu faktów, które goło, połowę wartości dla was stracą, widziałem sposób służenia ze swej strony tej wielkiej sprawie naszej, którą Tiers streścił w dwóch słowach: *éclairez vous, enrichissez vous* (oświecajcie się, bogacie się). Snać i wyście tak moje zadanie pojęli, kiedy zepchnąwszy mnie do fejetonu, poszukiwaliście sobie innego korespondenta z Warszawy p. Młota, który podaje wam właśnie to, o naszej stolicy, o czem ja rozmyślnie zamilczam. Sprawozdawca Wieku, ma rację, mówiąc że za wiele filozofuję jak na korespondenta, ale ja też nie chcę, aby słowa moje, jako korespondencye przyjmowane były: uważajcie je poprostu za gawędy warszawiaka, ale nie kładźcie pęt na myśl moją, pozwólcie mi rozszerzać się nad tem, co zdaniem mojem piękne i wielkie. Niech więc pan Młot młóci wiadomości warszawskie, ku ucieście czarnobrownych i jasnowłosych kaliszaniek, ja za to pisać będę ciągle o oświacie, nauce, oszczędności, pracy i stowarzyszeniu się, i podnosić wszystko to co w Warszawie temu wszystkim służy. A teraz panie sprawozdawco Wieku, czy zgoda?

(Dokończenie nastąpi).



ju, wyrabia sukna ustalonej opinii, tak co do gatunku jako i dobroci, które czystością i doskonałością, mianowicie jaśniejszych kolorów, przewyższają zagraniczne. Fabryka ta założona w 1817 roku, w wystawie warszawskiej 1857 r. brała udział i już wtenczas obsługiwana była wodą o sile 40 i maszyną parową o sile 18 koni, stale zatrudniając 500 robotników; obecnie zaś, motorem jej jest maszyna parowa o sile 30 i trzy koła wodne o sile 60 koni, przy pomocy których i 300 robotników, wyrabia towaru za sumę 210,000 rs. rocznie.

— Pan Ferdynand Nitsche, dawniej Fiedler, w Opatówku, gubernji Kaliskiej, dostarczył na obecną wystawę wiedeńską rozmaite sukna i koryty, w różnych cenach i kolorach, znane powszechnie z swej dobroci i gatunku. Fabryka założona w 1824 roku, między innymi wystawami brała udział w wystawie warszawskiej 1857 roku i wówczas siłą działającą stanowiły 3 maszyny parowe o sile 50 koni i dwa koła wodne o sile 8 koni, robotników zatrudniała 600. Obecnie motorem jej są dwie maszyny parowe o sile 100 koni, 50 warsztatów mechanicznych i 50 warsztatów ręcznych z odpowiedniami do tego przyrządami. Robotników zatrudnia 560 i produkuje rocznie 4500 postawów, w cenie 350,000 rs. Materiał do wyrobu w części nabywa w Królestwie, a w części kupuje na Szlaku.

— W dniu wczorajszym powrócił do Kalisza z corocznych manewrów pod Warszawą Szliselburgski pułk piechoty.

— Zgubioną w zeszły piątek parasolkę damską, odebrać można za udowodnieniem w kancelarji Policmajstra.

— Silnie grasująca wzm. Zduńskiej-woli cholera, w ostatnich dniach znacznie się zmniejszyła. Mówiono nam, że głównym powodem epidemji jest panująca tamże ogólna nędza; ludność bowiem tamtejsza złożona po większej części z tkaczy, zupełnie w ostatnich czasach jest bez zajęcia.

— W tych dniach sprzedane zostały w okolicy m. Kalisza i w tymże powiecie piękne dobra Rychnów z przyległościami i wzorowem gospodarstwem. Nabył takowe W. Stefan Morawski z Kottowiecka z Wielkiego Ks. Poznańskiego.

— Od dnia 7 (19) po dzień 10 (22) b. m., zachorowało na cholere w Kaliszu osób 6, wyzdrowiało 1, umarło 4. Od początku zaś pojawienia się epidemji zachorowało osób 52, wyzdrowiało 20, umarło 26, pozostaje chorych 6.

„Viribus unitis“  
Kwestja pauperizmu, jako jedna z najdonioślejszych dla Kalisza, niejednokrotnie przez ludzi dobrej woli podnoszoną była publicznie za pośrednictwem Kaliszanina. Głosy ich przebrzmiały, nawet ich echo zaginęło w odmęcie powszednich spraw codziennego życia, gdy tymczasem liczba ubogich ciągle wzrasta w stosunku anormalnym do powiększającej się ludności naszego miasta i groźne przybiera rozmiary. Okoliczność ta zagnała nas do dotknięcia tej społecznej rasy, nakazuje podnieść głos w imieniu nędzy, zapukać do serc i sumienia ludzi dzierżących szafunek dobroczynnych stron społecznego życia.

Do nich więc dzisiaj podnosimy głos publicznie, bo kwestja ta, jako jedna z najbardziej palących, nie w ciasnych szrankach zwyczajów ale przez publiczną dyskusję rozwiązana być powinna.

Z wiarą przeto w miłosierdzie wasze Kaliszaninie z mocnem przekonaniem, że głos mój nie przejdzie daremno, zaczynam!

Każdy z chwilowo bawiących a tem bardziej stałych mieszkańców Kalisza, zauważyć musiał niezwykłą liczbę włóczących się po ulicach naszego miasta żebrzących dzieci. Młodzi ci nędzarze, zaczawszy od pięcioletnich berbeci, z niesłychaną w ich wieku czelnością zaczepiają przechodniów prosząc o jałmużnę i goniąc natrętnie przez ulic kilka wyuczone powtarzając frazesy. Za zdobyte tym sposobem grosze, kupują zamiast chleba... ciastka w cukierni, lub co gorsza, zostawiają je w szynku w zamian za wódki kieliszek, a jeżeli połów im się nie uda, rzucą w ślad za tobą wyrazem cynizmu pełnym i dalej szczęścia szukają. Istoty to pół nagie w brudnych, na efekt obmyślanych łachmanach, by niemi wzbudzić litość przechodniów. W ich bladych licach często głód i nędza okropne ślady zniszczenia wyciska, w spojrzeniu czelność, w słowach bezwstyd i cynizm przebiega. Są to po większej części, niewinne ofiary stosunków społecznych, od kolebki do grobu skazane na niedostatek i nędzę, to też przytłumione w nich zostało wszelkie wyższe uczucie,

pojęcie oświaty, słowem... gotowi na przyszłość zbrodniarze i... prostytutki.

I w naszym mieście znanem ze swej dobroczynności, gdzie tyle filantropijnych instytucji, gdzie loterie, koncerty, teatra amatorskie, od czasu do czasu odbywają się na biednych, i w mieście tem, przez lat już kilka tolerujemy te dzieci—zebraków!... Zaiste uwierzyć temu trudno, a jednakże to prawda... smutna prawda! Lecz zkąd się biorą te istoty? gdzie źródło tego proletariatu nędzarzy?... Zajrzyjmy na przedmieścia Kalisza, wejdźmy pomiędzy ubogą, po większej części rzemieślniczą ich ludność a zagadka rozwiązana zostanie. Dla potwierdzenia słów moich opowiem zdarzenie, jakie miałem zeszłej zimy z jednym z tych młodych żebrzących indywiduów. Zdziwiony jego natręctwem pytam gdzie ma rodziców... „Ja nie mam ojca a matka chora w szpitalu,” była odpowiedź dzieciaka. Naglony jednak przeze mnie a głównie zachęcony obietnicą datku przyznaje, że ojciec jego jest stolarem mieszkającym na Czaszkach, że jest drobnych dzieci kilkoro, że chleba w domu nie mają, więc jemu pod karą chłosty żebrac kazano. Teraz zrozumiałem natręctwo malca i prowadzić się kazałem do jego rodziców. Chłopiec po pewnem wahanii przystał na to. W kilka minut później znalazłem się w jednej z tych ruder noszących miano domów, których pełno w tej okolicy miasta się znajduje. W chwilę potem miałem przed oczami jeden z mistrzowsko nakreślonych Hugonowskich obrazów... nędzę w całej swej nagości i grozie. W kącie brudnej, zadymionej izby czworo drobnych dzieci, owiniętych w pierzynę, jęcząc z głodu i chłodu, wśród konwulsyjnego drgania łapczywie pożerało chleb dawany im przez matkę. Ojciec z przewiazaną ręką siedział na warsztacie, świadczącym o jego rzemiośle i dziko wpatrywał się w dzieci... Doprawdy w głowie tego człowieka dziwne musiały snuć się myśli... Zapytany przeze mnie, dla czego przyucza dziecko do żebractwa, pokazał mi bolącą rękę, mówiąc: „Sam robić nie mogę, żona chora a tu jeść potrzeba, ten więc (tu wskazał na chłopca) żebranią zarabiać na nas musi, bo w inny sposób nie umie...” Zostawwszy datek prędko wszedłem z izdebki, jeść potrzeba, brzmiało mi w uszach, to jeść które jest najwyższem prawem dla narodów i dla jednostek. Nędza więc i głód, te straszliwe wrogi moralności, rekrutują proletariąt ubogich i mnożą jego szeregi. Zajrzyjcie jeszcze gdzieś indziej do owych ciemnych piwnic, wilgotnych suteryn i zimnych poddaszy—wszędzie tam również smutne znajdziecie obrazy. Dla jednych z tych nędzarzy dzieci stanowią główną podporę ich proceder, dla drugich są ciężarem, którego się pozbyć pragną, a jedni i drudzy wysyłają ich na ulicę, zostawiając własnemu przemysłowi.

Wskazawszy wam u samego źródła jedną z najdotkliwszych ran naszych, wielkim głosem o bratnią pomoc wołamy! Podajcie dłoń waszą ginącym w rozrukany żywiole socjalnego życia, bo porwani jego wirami zginą na zawsze. Ratunku więc, prędkiego ratunku im trzeba! A pod ratunkiem nie rozumiemy tu grosza jałmużny litościwą podanego ręką, bo miłość bliźniego objawiająca się przez jałmużnę, jest nieodpowiednią naszym czasom; udzielając ją bowiem już tem samem produkujemy nędzę, wytwarzamy pasożytów, zwiększamy masy jednostek biernych. Bo po cóż pewne indywiduum, pozostawione w ciężkich warunkach bytu, ma wywalczać pracą środki swej egzystencji, gdy te zapewnia mu jałmużna?.. Innych więc, innych racjonalnych środków i społecznych urządzeń zapobiegających nędzy niższych warstw społeczeństwa nam potrzeba. Mamy ochronki, szkoły—tam ich pomieścimy, oświećmy promieniem wiedzy, wpómy głębokie moralne uczucie, dajmy im otoczenie, słowem wszystkie warunki, wśród których dziecko powinno stawiać pierwsze swe kroki duchowe, decydując o całej przyszłej jego wartości moralnej. Grosz przeznaczony na jałmużnę, obróćmy na wyuczenie ich pożytecznych rzemiosł, któreby zapewniwszy im utrzymanie, wytworzyły dla kraju pożytecznych na przyszłość producentów!

Wypowiedziawszy pokrótce co nam na sercu ciążyło, gdyż szczupłe ramy artykułu nie pozwalają nam pisać więcej, resztę waszym sercom zostawiamy kaliszaninie. Pamiętajcie że opinja publiczna osądzi was kiedyś według czynów waszych! Zadanie nietrudne:

„Bo żeby dźwignąć człeka, nie wiele potrzeba: Trochę miłości w sercu, trochę łaski nieba,

I nigdy wszyscy razem nie mogą być biedni, Lecz zawsze i możniejsi i szczęśliwsi jedni, A jak drugich podźwigną, chudobniejszych braci, To z Bogiem już rachunek i On to zapłaci!”

K—rz W.....

(Aczkolwiek kwestja usunięcia z naszego miasta ulicznego żebractwa agituje się od pewnego czasu, wszelako artykuł powyższy drukujemy, w nadziei, że może zdoła wpłynąć na spieszniejszą kwestji tej rozstrzygnięcie.—Przyp. Red.)

— W czasie niedzielnego koncertu, bufet w teatrze z powodu świąt u starozakonnych był zamknięty. Bardzo to niewłaściwe; można bowiem było wstrzymać się ze sprzedażą, ale wszelako wypadało otworzyć bufet będący miejscem, w którym publiczność podczas antraktu pali cygara i papierosy.

Pokazuje się, że jak nie ma widoków zysku, wtedy zapomina się o wygodzie publicznej.

— Dane w sobotę i niedzielę koncerty p. Wojciechowskiego, fortepjanisty, małą tylko garstkę zgromadziły publiczności. A szkoda. P. W. bowiem jest jednym z tych muzyków których z prawdziwą przyjemnością słuchać można. W grze jego widnieje uczucie, przesliczne cieniowanie z umiejętnym użyciem pedałów, gamme p. W. nader równą a tryl jak perełki. Jednem słowem p. W. dziś już rywalizować może z rozgłośniami znakomitościami, a niewątpliwie ma wielką przyszłość przed sobą.

Każdy z odegranych przez p. W. numerów, huśtanie nagradzały oklaski.

W obu koncertach przyjmował udział p. Mikulski, tenor opery Warszawskiej, którego śpiewy także aplaudowane były.

— W zeszły piątek spadł w Kaliszu ulewny deszcz, przy silnych grzmotach.

— W dniu 20 b. m., zakończył życie w dobach Przespolewo śp. Karol **Czyżewski**, obywatel ziemski, członek honorowy straży ogniowej naszego miasta, wielce szanowany i ogólnie znany z tego, że hojną dłońią składał ofiary na każdy cel dobroczynny, a chętnie wspierał ubogich i potrzebujących pomocy.

— (Nadesł.) — Zamieszkujący w naszym mieście od lat kilkunastu nauczyciel muzyki na fortepianie p. Drobniwski, niejednokrotnie dał poznać publiczności tutejszej swój talent artystyczny, jednakże większe kładł zasługi na polu muzyki w nauczaniu młodzieży. Świeży fakt wyraźnie o tem świadczy. Pewien z uczniów p. D. przystępując do egzaminu w konserwatorium lipskiem, nie tylko że zdał takowy nader chlubnie, ale nadto zadziwił profesorów dobrą metodą i gruntownymi zasadami, z jakimi wykonywał trudniejsze ćwiczenia i sztuki znakomitszych kompozytorów. W uznaniu szczerzej pracy i zasług p. D. czuje się w obowiązku złożyć mu publicznie serdeczne podziękowanie.— K. H.

## Korespondencja Kaliszanina.

Wrocław' d. 3 września 1873 r.

Wielkie wrażenia wywarły na umysł ludzki w rzeczywistości, odzwierciedlają się najzwyczajniej i we śnie. Bóg świadkiem, że obchodzony tu wczoraj „Sedanfejer” wcale mi się dzisiejszej nocy nie przysnił. Każda rzecz brana zdala—olbrzymieje, wzięta z bliska—potrzebuje często mikroskopu. Tak jest i z owem niby „narodowem świętem.” Takich świąt nie tworzy się stucznie, bo aby święto było prawdziwem świętem, na to potrzeba odpowiednich uczuć ogółu. Bez tego uczucia, ani żaden Geist dyrektor poznańskiego gimnazjum, ani żaden landrath, ani żaden prezydent miasta, ani nawet scholtze (sołtys) wioskowy, nie są zdolni stworzyć uroczystości, która by porwała za serce i zapala ogółu wyrażać mogła. Te uwagi płały mi się po głowie gdy wczoraj o 9-tej wieczorem wyszedłem na miasto. Było jaśniej niż zwykle, to prawda, ale żeby było ogólnie jasno,—żeby w mieście, gdzie każdy dom ma oświetlenie gazowe lały się potoki światła, jakby to być mogło,—tego nie powie nawet Śląska Gazeta, choć naumieszczała tyle szumnych korespondencji o obchodzie „Sedanfejeru.” O ile na drodze mojej spotkałem, powiem rzetelnie, iż widziałem w oświetleniu „Liebichshöhe,” „Elizabet-



kirche," pomniki, różne gmachy rządowe, giełde na której żydzi wrocławscy wyprawiają swoje harce w zniżaniu kursu naszej monety; różne wreszcie gmachy prywatne. Mnogość przecież była takich domów, i to w rynku i na pryncypalnych ulicach, w których nie tylko okna, ale nawet mieszkania, poczynając od suteryn aż do strychów przedstawiały obraz ciemności w całym znaczeniu tego słowa, a takich powtarzam, było mnóstwo; zdawało się, że mieszkańcy tych siedzib wymarli, lub, że odmawiali osłonegi cieniami nocy, Jeremiaszowe „Saper flumina Babilonis.” Po ulicach i trótoarach płynęły masy widzów; w jednym tylko miejscu spotkałem aktorów— tłum złożony z chłopaków rzemieślniczych, który hałaśliwie przeciągał, wołając: „Hoch!” O ileż razy ta złośliwa historia rozpyszona powodzeniem „Hoch!” zmieniła już na gorzkie „Och!” Dziwaczną bywa kolej losów, o której nikt zapominać nie powinien; wie dziś każdy; kto tryumfuje z bitwy pod Sedan drugocząc tryumfalnym wozem kości poległych i serca żyjących, co się po nich smuca; któż zaręczy, że nikt oglądając znowu nie będzie choć nie teraz— to kiedyś, choć nie tu—to gdzieindziej, tryumfów za Sedan? Wszyscy rozsądni Niemcy i wszystkie rozsądnie patrzące ich pisma mówią, że 2-go września należałoby wywieszać czarne flagi i odprawiać żałobne modły przy wystawianiu katafalku, nie zaś oficjalne a nie mając w sercach ogółu żadnego oddźwięku, uroczystości tryumfalne. Nie z przyjaźni wreszcie dla Francuzów, o których mniejsza—ale z poczucie ludzkich, jeśli już nie Niemcom, to wielu ludziom ziemskiego padole, myśli podobne nasuwać się mogą. Wypowiedziała je nawet przed „Sedanfeierem” gazeta „Germania”; nie jeden uznał trafność jej słów, które głosząc Niemcom prawdy nie zbyt miłe, zwracali ich uczucia jak potok wezbrane powodzeniem, do koryta rozsądku i poczucie chrześcijańskich. Zresztą, co za owoc przyniosły zwycięstwa owe i miliony? mnogość kalek, tysiące wdów i sierot, setki bankrutów, wzmagać się coraz drożyzną i biedą. Maleparta! Obchód „Sedanfeieru” we Wrocławiu skończył się zaraz po 10-tej z gwizdaniem stróżów. Pozakręcano kurki od gazu, pogaszone świeczki a nawet wcześniej niż zwykle bywa powynosili się goście z bawarni i ogródków. Zmarłwiony, że mniej świetną była ta ważna dla ludzkości uroczystość, niż się tego spodziewałem, udałem się o 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> na piwo do ogrodu Wiesnera... lecz i tu... gaszono światła... ludziom w tym dniu jakoś zbyt wcześnie spać się zachciało; poszedłem za ich przykładem.

Warszawa, d. 15 września 1873 r.

O rozkoszy! choć na chwilę  
Krażyć śmiało pod obłokiem,  
I na głupstwa, nędzy tyle,  
Cichem mędrca rzucić okiem.

Mimowoli te wiersze naszego komedjopisarza przysły mi na myśl, gdy ujrzałem sterujący na powietrzu balon „Juliusz Favre” z kapitanem Bunnelle i trzema przedstawicielami tutejszej prasy pp. Fryze, Filipowskim i Ciemnowskim. Gdybym to znajdował się na parę tysięcy łokci od ziemi, takim myślał, niedochodził by mnie okrzyki walki prasy starej i młodej, tam nie byłoby idealistów i pozytywistów (zresztą kto wie w balonie było 3 literatów, to znaczy tyle co 4 zdania). Nie słyszałbym jęki opery warszawskiej, której jedyny i prawdziwy basso p. Prochaska śpiewa u Eldorado. Ten artysta przynajmniej rozumiał zasadę zawsze naprzód! Nie widziałbym pogrzebów co raz gęściej przesuwających się po ulicach Warszawy i nie irytował by mnie widok baranów, jedzących, mimo ostrzeżeń owoce i ogórki i pijących do tego wodę. To by wszystko było, gdybym był na górze, ale ponieważ jesteśmy, niestety na padole płaczu, wróćmy się więc do rzeczywistości.

Ostatnie pożegnalne przedstawienie w ogródkowych teatrzykach odbyło się d. 12 b. m. a ponieważ trupa p. Trapszy ma do was zajechać sądzę, że nie bez interesu będzie udzielić choć krótkie sprawozdanie o jej artystycznych siłach. Nadmieniam przy tem, że w mych sądach starałem się być o ile możności obiektywnym.

Zacznijmy od samego dyrektora. Pan Trapszo był kiedyś jednym z lepszych artystów warszawskiej sceny, szczególnie odznaczał się w roli figur salonowych, otóż tego zostały i ślady w obecnej jego grze. Powiadamy ślady, gdyż jasno wi-

dać, że dyrektorskie kłopoty zabijają artystę, nie dając mu czasu ani do wystudjowania roli ani jej się nawet nauczyć. Dla tego w każdym występie p. Trapszy ważną rolę odgrywa sufler.

Po p. Trapszy położym pana Zarembe—aktor to bardzo wytrawny i utalentowany, mógł by śmiało występować na każdej większej scenie. Nawet w takich rolach jak Hamleta i Franciszka Moor w Zbójcach umiał się utrzymać na wyżynach sztuki, co mu krytyka warszawska przyznała. A niezapominajcie, że w tych rolach widzieliśmy Tytana polskiej sztuki p. Królikowskiego. Ale cóż kiedy ów sam Hamlet nazajutrz jako Agamemnon będzie bawił publiczność tańczeniem kankana w Piękną Helenie lub wybijaniem chołupców w dziarskim mazurze. Smutny to los talentu na deskach sceny prowincjonalnej!

Z artystów komedji zasługują na wzmiankę p. Grubiński reżyser trupy, artysta inteligentny, który odznacza się szczególnie doskonałą intonacją w głosie. Widzieliśmy go w wesołej komedji: „Nie ma męża w domu,” gdzie w roli doktora był nieporównany. Debiutował też niedawno w gościnnych rolach na naszej scenie.

(Dokończenie nastąpi).

## Różne wiadomości.

— „Petersb. Gazeta” donosi, iż podczas tej zimy odbędzie się pobór rekrutów z tą zmianą, iż nie będzie dozwolonem zastępstwo ani też wykup.

— Cholera we Lwowie rozwija się coraz silniej. W przeciągu 12 dni umarło 78 osób.

— W № 10 Gazety Lekarskiej napotykamy sprawozdanie z czynności towarzystwa lekarzy gubernji Płockiej. Lekarze tej gubernji doszedłszy do przekonania, że postęp w nauce jest możliwy tylko przy wspólnej wymianie myśli, założyli na wniosek d-ra Erlicha towarzystwo, do którego oprócz lekarzy mają przystęp weterynarze i aptekarze zamieszkali w gubernji Płockiej i sąsiednich. Założenie to nastąpiło w styczniu 1872 r. Od tego czasu towarzystwo odbyło posiedzeń dwanaście, na których odczytywano spostrzeżenia nad rozmaitemi kwestjami odnoszącymi się do medycyny. Członków liczy obecnie towarzystwo to czterdziestu pięciu.

Miło wspomnieć nam o tej działalności lekarzy płockich dla dobra ogólnego; życzyliby należało, by przykład ich znalazł naśladowców w lekarzach innych prowincji; towarzystwa bowiem podobne, poczynając się od wspólnej wymiany myśli, i zaznajamiania się z najnowszymi rezultatami nauki, chronią od zastoju, jaki częstokroć lekarzy osiadłych w małych miasteczkach prowincjonalnych cechuje. (N.)

— P. Michał Wołowski napisał dramat historyczny w pięciu aktach p. t. „Djabek wenecki.” Dramat ten osnuty na podaniu z r. 1380 w czasie bezkrólewia przed wstąpieniem na tron Jadwigi o sędzi poznańskim Janie Nałęczu, który wówczas już marzył o usamowolnieniu włóścian i jako gorący ich protektor był biczem i postrachem dla szlachty, srogo nieraz kmiotków uciskającej. Z tego powodu Nałęcz nazywany był przez szlachtę „djabłem weneckim” od posiadłości, nazwiskiem Wenecja, którą w Wielkopolsce posiadał. (Niwa)

— Około 3 mil od Santa Barbara, w podwórzu starej hiszpańskiej cegielni, znajduje się największy cud kalifornji, t. j. największy w świecie winokrzew. Pień tego winogronu, który przed 46 laty zasadzony został, ma przy ziemi średnicy około stóp 4 cali 4. Na ośm stóp nad ziemią zaczynają się gałęzie, które w kształcie szpalerów są w około wyciągnięte, i dwa akry ziemi zajmują. Roczny wydatek w winogronach z tego drzewa wynosi 100 — 120 centnarów, a grona 4—6 funtów wazące niesą żadną osobliwością. Drzewo to znajduje się na wzgórzu, na którym nigdy nawozu nie było.

W niewielkiej odległości jest także winokrzew przed 15-tu laty zasadzony, który jak się zdaje, jeszcze większych rozmiarów dosięgnie i jagody delikatniejsze wydać.

— Ogronny balon należący do „New-York Daily Graphic,” miał być pod kierunkiem pp. Wise i Donaldson w New-Yorku puszczonym dla odbycia podróży do Anglii. Śmieli żeglarze napowietrzni spodziewali się w ciągu 60 godzin sta-

uć na miejscu przeznaczenia, a tymczasem przez sześciu gołębi publiczność angielską uwiadomić. Głównym celem jest zbadanie stałych prądów wiatru od zachodu ku wschodowi, któreby podróż z Ameryki do Europy skróciły. Charakterystycznym jest ze strony Amerykanów, że już przeszło 1000 prośb o miejsce na jazdę balonem, nawet ze strony poci pięknej nadesłane zostało.

— Od lat kilku ukazuje się w Kalifornji istota, którą miano z początku za goryla, lecz po bliższym i częstszym spotykaniu przekonano się, iż to jest człowiek dziki, białej cery, obrośnięty włosami i zupełnie nagi. Ma on długie szare włosy, olbrzymie paznokcie i do 6 stóp wysokości. Mnóstwo wiarogodnych osób spotyka go po górach i lasach; Indianie uciekają za spotkaniem, uważając tego dzikiego za szatana. Cuda opowiadają o jego sile i zręczności, nikt jednak nie mógł go z blizka podejść, gdyż ucieka na widok ludzi.

## Przegląd polityczny.

Prasa francuzka poważniejsza bardzo spokojnie i rozsądnie ocenia polityczne znaczenie teraźniejszych odwiedzin monarszych, i w ogóle wielkiej do nich wagi nie przywiązuje. Przeciwnie niepokojom rozsiewanym przez nowinarzy lub szarlatanów dziennikarskich, takich jak stary Emil Girardin, przeciw przechwałkom dzienników pruskich, które już przedstawiają Włochów jako sprzymierzeńców niemieckiego cesarstwa,—prasa ta słusznie powołuje się na niezgodność interesów i usposobień między ludami Włoch i Niemiec, i twierdzi że tylko ostatnia konieczność mogłaby pierwsze do drugich chwilowo zbliżyć.

Rząd francuzki roztropnie utrzymał najlepsze stosunki z rządem włoskim. Nowa władza, jakkolwiek ona będzie, byle była liberalną, nie inaczej postąpi; ale tu właśnie ukazuje się niebezpieczeństwo owej polityki restauracji papieżkiej, którą pewne stronnictwo wkłada jako obowiązek, jako fatalność na hrabiego Chambord, jeśli ten na tron powróci.

„Gabinet włoski mówi: „Revue des Deux Mondes,” patrząc na te wszystkie projekta krucjaty w celu przywrócenia władzy doczesnej Papieża, widząc, że osoba tak znaczna jak arcybiskup paryżki, ogłasza list pastorski, będący niejako wypowiedzeniem wojny Włochom przez duchowieństwo francuzkie,—gabinet włoski widząc to wszystko, słusznie niepokoi się i cofa ku Niemcom. Arcybiskup paryżki powinien być zrozumieć, że jest wprawdzie panem w swoim kościele, ale nie ma prawa robić cierpkich manifestacji mogących zaszkodzić interesom naszego kraju, nade wszystko w chwili obecnej, i sam rząd nabawiać kłopotów. Biskupi francuzcy i legitymiści głoszący taką politykę, nie spostrzegają iż są najlepszymi pomocnikami p. Bismarcka, i że sami popychają ku Niemcom naród, który z usposobień, wyobrażeń i trwałych interesów jest naturalnym sprzymierzeńcem Francji. Czyż więc tego pragną?” (G. P.)

## OD REDAKCJI.

Osoby które w przeszłym kwartale raczyły zajmować się zbieraniem prenumeraty na „Kaliszanina,” Redakcja najuprzejmiej prosi o nieodmówienie swego współdziałania i na kwartał czwarty 1873 r.

## Ogłoszenia.

Do składu nasion i pieców  
kaflanych Henryka Rynek  
w Kaliszu ulica Józefina obok cukierni  
p. Gessner

nadszedł transport cebul kwiatowych jako to: hyacenty, tulipany, tacety, krokusy i t. p.; nadmieniam przytem, że przyjmuję zamówienia na wszelkie gatunki drzewek owocowych jakoteż i do wysadzania aleji.

(488—4-1)

Henryk Rynek.



DENTYSTA BERLIŃSKI

## BRONISŁAW DREŻEWSKI

w przejeździe do Dorpatu pozostaje w Kaliszu krótki tylko czas. Miejsza w hotelu Berlińskim W. Peszke pod Nr 16 i 17, gdzie przyjmuje pacjentów z rana od godz. 9 do 12, a po południu od 2 do 5.

(438—0-7)

## KATALOG

celniejszych pism periodycznych polskich i gazet

na kwartał IV r. 1873 i kwartał I r. 1874

po cenach stałych warszawskich,

NA KTÓRE PRENUMERATĘ PRZYJMUJE KSIĘGARNIA

pod firmą

ALFONSA HURTIG,

przy ulicy Warszawskiej dom Sachsa (nowy) Nr 51

obok apteki p. Rzęczyńskiego.

TYTUŁ PISMA	kwartałn.		TYTUŁ PISMA	kwartałn.	
	Rub.	kop.		Rub.	kop.
Biblioteka Romansów i Powieści . . .	1	35	Przegląd Katolicki . . . . .	1	25
" Umiejętności prawnych . . .	2	50	" Tygodniowy z Encyklo-	1	50
" Warszawska; półrocznie . . .	4	50	pedją podręczną . . . . .	—	75
Bluszcz . . . . .	1	80	Przyjaciół Dzieci . . . . .	1	50
Pisma Kazim. Brodzińskiego w 6	1	—	Przyroda i Przemysł . . . . .	1	—
tomach, tom pojedynczo . . .	1	—	Świat Muzykalny . . . . .	1	—
Encyklopedia ogólna wydanie Józefa	1	25	Tygodnik Ilustrowany . . . . .	2	—
Ungla . . . . .	1	25	" Mów. . . . .	1	50
Encyklopedia S. Orgelbranda . . .	1	—	" Romansów i powieści . . .	—	75
Gazeta Lekarska . . . . .	1	25	Wędrowiec . . . . .	1	20
" Sądowa Warszawska . . . . .	1	50	Zorza . . . . .	—	60
Kłosa . . . . .	2	—	Dniownik . . . . .	3	—
Kolce Tygodnik humorystyczny . .	1	50	Dziennik Powszechny . . . . .	3	—
Kraszewskiego powieści . . . . .	1	50	Gazeta Polska . . . . .	3	—
Kronika Rodzinna . . . . .	1	—	" Warszawska . . . . .	3	—
Kurjer Świąteczny . . . . .	—	60	" Handlowa . . . . .	2	50
Mucha pismo humorystyczne . . .	1	12 1/2	Wiek . . . . .	3	—
Muzeum Sztuki Europejskiej . . .	1	5	Kurjer Warszawski . . . . .	2	—
Niwa dwutygodnik . . . . .	1	50	" Codzienny . . . . .	2	—
Ognisko domowe . . . . .	1	20	Kaliszanin . . . . .	1	20
Pismo Święte Gustawa Dore wy-	—	50			
szło poszytów 14, poszyt po . . .	—	50			

Księgarnia Alfonsa Hurtiga zostanie otwartą po otrzymaniu z Lipska i Warszawy całkowitego sortymentu książek w wszystkich gałęziach literatury przy końcu tego miesiąca o czem osobnem doniesieniem Sz. publiczność zawiadomioną zostanie.

Zapisy na pisma i gazety po cenach wyżej wzmiankowanych każdodziennie się już przyjmują.

(486)

**1) Folwark Lasek** sześć wiorst od miasta Warty, obejmujący przestrzeni móg 886 1/2 z których lasu z zagajami połowa.

**2) Folwark Chorążka** cztery wiorsty od miasta Warty, obejmujący przestrzeni móg 368 1/2 w połowie łąki—i

**3) Osady Józefów i Wiktorów,** dwie wiorsty od miasta Warty, rozległości móg 430 1/2, do sprzedania z wolnej ręki w włości, lub na kolonje, pod korzystnymi warunkami. Wiadomość u patrona Modrzejewskiego w Kaliszu, lub u Adama Nenckiego w Boczach przez Szadek. Hypoteki oddzielne, wolne od służebności.

(479—4-2)

## Francuzka

posiadająca język angielski i muzykę, oraz mogąca wykładać i inne nauki, życzy sobie od 1 października r. b. znaleźć miejsce nauczycielki przy rodzinie.

Bliszą wiadomość udzieli W-ny Wald professor Gimnazjum kaliskiego.

(489—3-1)

Z dnia 15-go na 16-ty b. m., wieczorem około godziny 9-ej, w domu Saksa przy szosie Wrocławskiej, **skradziono** z mieszkania następujące rzeczy: kołdrę pąsową w kratki, watomaną; dwie poduszki z pierza, w białych poszewkach; prześcieradło nowe, spodni par dwie: jedno czarne kortowe, drugie szare zimowe, używane; kamizelkę czarną, kortową; marynarkę czarną, kamlotową; przytem czterdzieści trzy książki, to jest: Nowa metoda, Ahn'a, wszystkie trzy kursa w języku francuskim wydane nakładem Lesmana, oprowione w czarną okładkę; gramatykę Olendorfa, część drugą i gramatykę Ahn'a część pierwsza, Przewodnik filozofji, p. Ziemięcką, i patent wydany przez Towarzystwo drukarzy warszawskich dla L. Grochowskiego, który powyższych rzeczy jako właściciel poszukuje i uprasza osoby, w razie dostrzeżenia onych o łaskawe danie znać do ekspedycji Kaliszanina, lub natychmiastowe przyaresztowanie winnych kradzieży.

Zawiadamiam Szanowną publiczność miasta Kalisza, iż z dniem 19-go września (1-go października) r. b., rozpoczynam 1-szy **kurs lekcji Tańców Salonowych.** Osoby życzące mieć kółka prywatne raczą się zemną porozumieć. Wiadomość powziąć można w moim mieszkaniu przy ulicy Sukienniczej w domu p. Dreher № 140 b.

**Bronisław Szczepankiewicz,**  
Nauczyciel Tańców Salonowych.

**P**okój na drugim piętrze, z obszernym korytarzem w kamienicy Nr 560, przy alei Józefiny, jest do wynajęcia; cena miesięcznie rs. 4 kop. 50;— z pokoju tego jest prześliczny widok na przedmieście Wrocławskie i szosę. Blisza wiadomość u stróża Kazimierza w suterynie tejże kamienicy.

## Kurs Giełdy Warszawskiej.

Dnia 20 września 1873 r.

Monety i papiery.	żądano   płacono			
	Ruble i kopiejki			
Pół-Imperjały rossyjskie . . . . .	—	—	—	—
Oblig. skarbowe . . . . .	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za r. 100	95	75	95	45
" " " serji II. " 100	93	85	93	65
" " " nowe 5% z r. 1869. . . . .	93	95	93	55
Oblig. Towarzystwa Kred. Ziemsk. . .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za r. 100 . . . . .	79	35	79	5
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	158	—	—	—
" " " 1866 . . . . .	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	95	25	—	—
" " " Warsz.-Bydgoskiej . . . . .	73	—	72	—
" Główn. Tow. Ros. Dróg Żelaz. . .	—	—	141	25
" Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol. . .	113	75	113	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiej .	104	—	104	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łódzkiej . .	105	50	105	10
5% Listy Zastawne Rossyjskie . . . .	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 97 1/2

" " " nowych " 122 3/4

" " " Likwidac. " 121 1/2

## W e k s l e .

Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	110	2	110	2
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . . .	7	40	7	38
Paryż: 300 franków 3 m. . . . .	88	20	87	90
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . . . .	98	62	98	17
Moskwa: 100 r. 1 m. . . . .	—	—	—	—
Petersburg: 100 r. krótki. . . . .	100	—	—	—
" " " 3 m. . . . .	98	50	—	—

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną publiczność że z dniem 15 (27) września r. b., t. j. w sobotę, rozpoczynam w Parku, w sali p. Gessnera ośm

## wieczorków muzycznych

Bilet abonowany familijny na 4 osoby, rs. 4.  
Bilet abonowany na jedną osobę, rs. 1 kop. 20.  
Bilet wejścia do sali kop. 25.  
Początek najpóźniej o godz. 7 w wieczór.  
Biletów abonowanych można dostać w cukierni p. Fibiera przy ulicy Warszawskiej i w Parku u p. Schmidta.— L. Lewandowicz.